

Dla sprawy - Gilbert Keith Chesterton

Jego treść sprowadzała się do powtórzenia, że zwyczajny Anglik potrzebuje religii bez dogmatów



Dlaczego jestem katolikiem?

Na pierwszej stronie pewnej gazety codziennej ukazał się niedawno artykuł poświęcony Nowej Liturgii[1]; nie żeby miał o niej wiele nowego do powiedzenia. Jego treść sprowadzała się do powtórzenia po raz dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąty dziewięć, że zwyczajny Anglik potrzebuje religii bez dogmatów (cokolwiek to może oznaczać) i że wszelkie spory na tematy kościelne to rzucanie grochem o ścianę, czy to z jednej strony, czy z drugiej. W tym miejscu autor

artykułu przypomniał sobie nagle, że nie wolno zrównywać obu stron, bo a nuż zostanie to odebrane jako drobne ustępstwo wobec katolików albo uwzględnienie jakiejś katolickiej racji. Czym prędzej się więc poprawił i w dalszym toku wywodu zasugerował, że choć wiara w dogmaty jest zła sama w sobie, to jednak koniecznie należy wierzyć w dogmaty protestanckie. Zwyczajny Anglik (ta użyteczna postać), mimo niechęci do wszelkich różnic religijnych, żywi przekonanie, że jego religia koniecznie musi nadal różnić się od katolicyzmu, uważa bowiem (wedle autora artykułu), że „Brytania jest protestancka tak jak morze jest słone”.

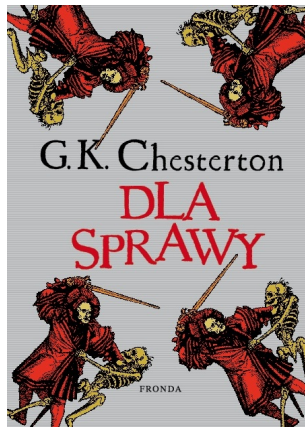
Spoglądając z rewerencją na głęboki protestantyzm pana Michaela Arlena, pana Noela Cowarda albo najnowszego murzyńskiego tańca w Mayfair, czujemy jednak pokusę, by zapytać: „Jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić?”[2]. A ponieważ z powyższego cytatu możemy logicznie wywnioskować, że lord Beaverbrook, pan James Douglas, pan Hannen Swaffer i wszyscy ich naśladowcy są zaiste surowymi i nieugiętymi protestantami (zaś protestanci, jak wiadomo, słyną z dociekliwego i zapamiętałego studiowania Pisma, w czym nie przeszkodzi im żaden ksiądz ani papież), możemy sobie pozwolić na interpretację tego stwierdzenia w świetle innego, mniej znanego cytatu. Nie da się wykluczyć, że gdy dziennikarz porównywał protestantyzm do morskiej soli, kołatało mu w głowie mgliste wspomnienie fragmentu, w którym ten sam Autorytet mówił o jednym świętym źródle, pełnym wody żywej, dlatego tak nazwanej, że naprawdę daje życie i zaspokaja pragnienie ludzi; w odróżnieniu od

rozmaitych sadzawek i bajerek, bo kto się z nich napije, znowu będzie pragnął. A przytrafi a się to niekiedy osobom, które wolą pić słoną wodę.

Być może nazbyt to prowokujący początek dla wyznania moich najgłębszych przekonań, ale z całym szacunkiem trzeba wskazać, że prowokacja wyszła od protestantów. Kiedy protestantyzm z niezmaconym spokojem oznajmia, że sprawuje powszechny rząd dusz, w stylu Brytanii panującej nad morzami, wolno odpowiedzieć, że kwintesencja takiej właśnie soli zalega grubą warstwą na dnie Morza Martwego. Protestantyzm przypisuje sobie władzę, jaką w chwili obecnej nie może się poszczycić żadna religia. Od niechcienia zawłaszcza miliony agnostyków, ateistów, hedonistycznych pogan, niezależnych mistyków, parapsychologów, teistów, teozofów, wyznawców wschodnich kultów i przeróżnych wesołych koleżków żyjących jako te bydlęta, które zginą. Udawanie, że wszyscy ci ludzie są protestantami, to obniżanie prestiżu i znaczenia protestantyzmu. To sprowadzanie protestantyzmu do samej tylko negacji — a sól nie jest negacją.

Przyjmując ów artykuł za probierz obecnych problemów z dokonywaniem wyborów religijnych, widzimy, jaki dylemat wiąże się z tradycyjną religią naszych ojców. Protestantyzm, jak go tu rozumiemy,

jest czymś albo pozytywnym, albo negatywnym. Jeśli jest pozytywny, jest bez wątpienia martwy. Na ile stanowił system konkretnych, specyficznych wierzeń, na tyle odszedł do lamusa.



**TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI "DLA SPRAWY", KTÓRA
UKAZAŁA SIĘ NAKŁADEM WYDAWNICTWA FRONDA. MOŻNA JĄ
ZAKUPIĆ W KSIĘGARNI INTERNETOWEJ XLM**

Przypisy:

[1] Prace nad nową liturgią Kościoła anglikańskiego rozpoczęły się jeszcze przed I Wojną Światową. Wersja powstała w latach 1927-1928 była ostro krytykowana, gdyż pod wieloma względami upodabniała liturgię anglikańską do katolickiej. Ostatecznie w drodze kompromisu zezwolono na jej tymczasowe wprowadzenie; „tymczasowość” ta trwała do 1980 roku.

[2] Modny wówczas angielski pisarz Michael Arlen był Ormianinem, zaś dramaturg Noel Coward atakował tradycjonalizm i religijność. Kolejne osoby, wymienione w tym akapicie, to magnat prasowy William Aitken lord Beaverbrook, socjalista i spirytysta Hannen Swaffer oraz redaktor naczelny „Sunday Express” James Douglas.

